

GAZETA POLSKA



STREFA WOLNEGO SŁOWA

190 lat „Gazety Polskiej”

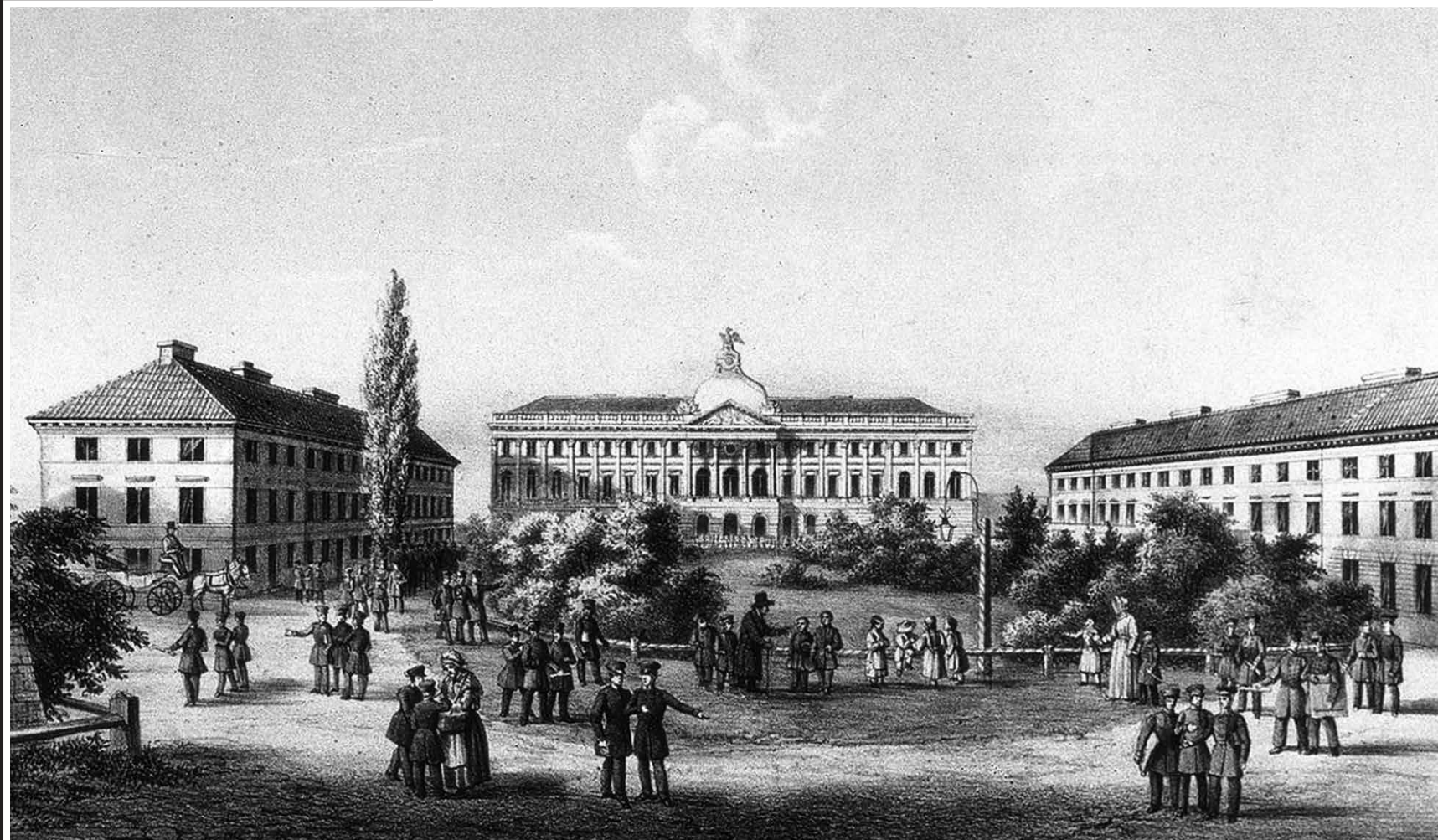


*„Gazeta Polska”
przeciw niszczeniu
szkolnictwa
i prześladowaniu
młodzieży*

Jacek Malczewski „Zesłanie studentów”

Dodatek pod redakcją
Agnieszki Kowalczyk

” Na fali wypadków powstańczych 1831 r. „Gazeta Polska” ujawniała całą prawdę o martyrologii narodu, a zwłaszcza o dramatycznym losie młodego pokolenia Polaków pod zaborami. Wówczas to na łamach dziennika opublikowano artykuły, które wstrząsnęły opinią publiczną. Odsłaniały bowiem strategię niszczenia systemu oświaty Królestwa Polskiego, zwłaszcza zaś działania carskich urzędników wymierzone w uczniów i nauczycieli, a mające doprowadzić szkolnictwo do ruiny. Wszelkie przejawy uczuć narodowych wśród młodzieży tłumione były w zarodku, niepokornych natomiast czekały surowe represje.



Uniwersytet Warszawski założony został w 1816 r. przez cara Aleksandra I z inicjatywy Stanisława Kostki Potockiego i Stanisława Staszica

„Żywy temperament ucznia był w oczach kuratorów czymś groźnym. Dążyli do tego, aby w szkołach całkowicie zapanowały apatia i odrętwienie. Dlatego zabroniono dzieciom i młodzieży ruchu! Takich właśnie wychowanków pragnęła ukształtować komisja oświecenia pod kierunkiem Grabowskiego.

1

Edukacja zaciemnienia publicznego

Z grudniowego numeru powstańczej „Gazety Polskiej” dowiadujemy się, że zniechęconym narzędziem niszczenia oświaty w Królestwie Kongresowym stawała się, począwszy od 1820 r., Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, na której czele stanął Stanisław Grabowski, zwany „ministrem zaciemnienia publicznego”.

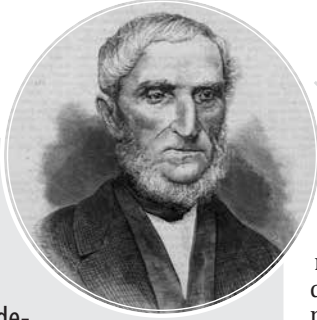
Przejął on tekę ministerialną po zasłużonym dla polskiej oświaty Stanisławie Kostce Potockim, którego wieloletnie dokonania i efekty działań carscy urzędnicy postanowili teraz obrócić wniwecz. Poprzednik Grabowskiego kontynuował dzieło Komisji Edukacji Narodowej, dbając szczególnie o rozwój szkolnictwa elementarnego, skutecznie zwalczając analfabetyzm, a nawet włączając do procesu edukacji uczniów głuchoniemych. Dzięki inicjatywie ministra Potockiego i Stanisława Staszica w 1816 r. powołany został do życia przez cara Aleksandra I Uniwersytet Warszawski składający się z pięciu wydziałów: medycznego, prawnego, teologicznego, filozoficznego oraz nauki i sztuk pięknych. Pod auspicjami ministerstwa zaczęło się też rozwijać szkolnictwo



Stanisław Grabowski, „minister zaciemnienia publicznego”

zawodowe dostarczające fachowych kadr dla gospodarki i wojskowości.

Teraz natomiast pod rządami Grabowskiego dotychczasowy kurs polityki oświatowej miał ulec diametralnej zmianie. Jak podaje „Gazeta Polska” z 26 grudnia 1831 r.: „Odtąd tak zwana komisja oświecenia stała się wybranym naczyniem, w którym rząd despotyczny złożył najokropniejsze środki rozsiewania ziarna przewrotności”. Ludzie wykształceni, godnie pełniący swą nauczycielską misję zostali z premedytacją odsunięci od pełnionych funkcji, „oddani w opiekę szpiegom”, by ci „zgotowali im katusze i kajdany”. Prawdziwym celem komisji oświecenia było obniżenie poziomu edukacji, tłumienie narodowego ducha i „szlachetności myślenia”, zrażanie młodzieży do języka ojczystego i przyzwyczajanie do życia w okowach



Tomasz Dziekoński był nauczycielem z powołania. Pracował w szkołach pijarskich i departamentalnych – rydzynskiej, toruńskiej i kaliskiej, a następnie w elitarnym Liceum Warszawskim. Odkrywał przed swoimi uczniami świat ojczystej literatury i piękno naszego języka, wprowadzał w tajniki historii i geografii, uczył łaciny, francuskiego i niemieckiego. Sam był literatem i tłumaczem, a do tego gorliwym patriotą, którego nie przstraszyły despotyczne poczynania komisji oświecenia. W kierowanej przez niego szkole na Lesznie studenci Uniwersytetu Warszawskiego przygotowywali się do wykonywania zawodu nauczycielskiego, a jego wykładów z pedagogiki słuchały przyszłe nauczycielki w warszawskim Instytucie dla Guwernantek.

niewoli. Komisja zamiast reformować, prowadziła do załamania systemu szkolnictwa – „dawny rozkład nauk wykrzywiła, krzyżowała i różnymi sposobami do swoich zgubnych widoków nakręcała”.

„Kuratoria zawsze widziała w dziecku zbrodniarza”

Z inicjatywy senatora Nowosilcowa w 1821 r. powołano do istnienia Komitet Reformy Edukacyjnej. Z jego ramienia wysłany został do Wiednia Józef Kalasanty Szaniawski, mimo iż w ocenie „Gazety Polskiej” Austria była wówczas krajem zacofanym pod względem rozwoju oświaty. Szaniawski, główny cenzor Królestwa Polskiego i „dyrektor wychowania” w komisji oświecenia, przywiózł stamtąd zgubną dla naszego systemu edukacji instytucję zwaną „kuratorią”.

Kuratoria Instytutów Naukowych, bo tak brzmiała jej pełna nazwa, rozpoczęła swą działalność w 1823 r., stanowiąc w istocie, jak podaje historyk L. Szymański, „policję szkolną sprawującą specjalny nadzór wychowawczy nad oświatą”. Była dziwnym tworem, który prowadził do sztuczności i paradoksalnego oddzielenia nauki od wychowania. „Gazeta Polska” przytoczyła nawet opinię pewnego Niemca, twierdzącego, że „kuratoria w Polsce tak oddziela obyczaje od nauk, iż profesorowie mogą nie mieć dobrych obyczajów, a kuratorowie z inspektorami mogą być osły”. Dalej „Gazeta Polska” wylicza złe skutki działań tego organu, który, zamiast stać na straży moralności, szerzył „podłe szpiegostwo”, utrudniał „postęp naukowy uczącej się młodzieży”, był zarzewiem rozmaitych konfliktów i targów, pozbawił pracy wielu dobrych nauczycieli, a uczniów dalszych perspektyw kształcenia. Kuratorzy działali w szkołach niczym agenci tajnej policji. Gotowi byli donieść zwierzchności o najdrobniejszej nieprawidłowości, wszędzie węszyli podstęp, snuli intrygi, wciągając w nie uczniów i nauczycieli, a jedną z ich największych zbrodni było przyuczanie dzieci i młodzieży do szpiegostwa.

Celował w tym szczególnie pewien kurator warszawski, którego nazwisko w artykule nie zostało podane w pełnym brzmieniu. Dowiadujemy się, że ów Wisz...(?), „do każdej szkoły kwitnącej umiał się wsrubować, aby tam zasiać kłokol między profesorami i uczniami. Miała go szkoła XX. Pijarów Warszawskich, miała go szkoła Kaliska, miało na koniec liceum Warszawskie. Wszędzie szpiegował i niegodziwie szpiegował; bo uczniów niekiedy wysyłał na szpiegowskie zwiady”. Najdotkliwszą karą było wydalenie ze szkoły: „Dosyć było czapki nie

uchylić przed kuratorem despotą, aby zasłużyć na imię buntownika i być oddalonym ze szkoły. Jak w prawie cywilnym kara śmierci, tak w szkolnym kara oddalenia jest ostatnią. Nie miała kuratoria tego na uwadze, ale w dziecku zawsze widziała zbrodniarza!!!”. Za zbrodnie zaś uchodziło nieopatrznie wymówione słowo, naiwny śmiech z „dziwactw podinspektorów”, a nade wszystko nieutrzymana w ryzach dyscypliny dziecięca spontaniczność. Żywy temperament ucznia był w oczach kuratorów czymś groźnym. Dążyli do tego, aby w szkołach całkowicie zapanowały apatia i odrętwienie. Dlatego zabroniono dzieciom i młodzieży ruchu! Założenie było następujące: im mniej ruchu ma młody człowiek, tym staje się bardziej ociężały i „gnuśny”. Takich właśnie wychowanków pragnęła ukształtować komisja oświecenia pod kierunkiem Grabowskiego. Idealny „produkt” owej edukacji to człowiek pozbawiony chęci do działania, „ospały”, a więc niezdolny do czynu i buntu. W związku z tym nie przewidywano w Warszawie miejsc na ćwiczenia fizyczne i rekreację dla uczniów. Gra w piłkę została zabroniona, a młodzież łamiącą ten zakaz, surowo karano. Efekt tych działań był zdumiewający: „Widać było po klasach wyblądłe szkielety, [...] odęte sowy [...]. Czegóż więc dzieci chwycić się miały? Odjęto im dziecinne rozrywki, brały się więc do zabaw dojrzałszemu wiekowi przyzwyczajonych. Karty, cukierki, romansiki, stanowiły po szkolnej sedenterii zwyczajne uczniów zatrudnienia. Wszystko to – jak komentowała „Gazeta Polska” – niszczyło zapał naukowy, osłabiało młodociane siły i tępiło dowcip”.

Czas łez i jęków

Powszechnie przyjęto strategię wydalania uczniów ze szkół pod pretekstem przepełnienia klas. W ten sposób pozbawiano możliwości edukacji nawet setki młodych ludzi, a ponowny wpis można było uzyskać tylko drogą protekcji. Komisja nie zadbała o stworzenie odpowiednich warunków do nauczania, nie wybudowała ani jednego nowego budynku szkolnego. Lekcje najczęściej odbywały się w mających domach. Uczono się tam jednak nie w salach lekcyjnych, lecz, jak mówiono, w „klatkach”, do których docierały ustawicznie odgłosy tętentu koni, szczęku oręza czy turkotu powozów. Najbardziej wyrafinowaną metodą dręczenia młodzieży było utrudnianie wpisu na nowy rok szkolny. „Czas wpisu był czasem łez i jęków – czytamy w „Gazecie Polskiej” – Gdy godzina wpisu uderzyła, a kurator jak pasza [...] zasiadał swoją stolicę, nic więcej nie było słychać, tylko głos rozlegający się po sali: »Ten uczeń nie będzie przyjęty, bo swawoli i drugich podżegał do buntu«. Na tym jednak nie koniec, bo „wynalazkiem” kuratorii stały się „inkwizycyjne szkolne”, a „księga kary szkolnej” odgrywała bodaj najważniejszą rolę w działaniach tej instytucji. Nie dosyć na tym, że dziecko zostało ukarane, ale zarazem musiało być napiętnowane publicznie: „karę należało otrąbić i przekazać potomości. Każde choćby najmniejsze przestępstwo, nie było karane bez inkwizycji z tysięcznymi połączoną formalnościami”, co prowadziło z reguły do upokorzenia i załamania co wrażliwszych natur młodzieńczych.

Nagonka na profesorów

Kuratoria rządziła też niepodzielnie kadrami nauczycielskimi, wskazując komisji oświecenia, który z profesorów ma być nagrodzony, a który usunięty ze stanowiska. Pozwalano, by w szeregi nauczycieli jako ludzi o nieposzlakowanej opinii i wysokich kwalifikacjach przedostawali się podejrzani osobnicy – szpiegowie, celnicy, urzędnicy wydalani z biur – słowem ludzie o wątpliwej moralności, którym „ani się śniło o nauczycielstwie”.

Profesorów zaś zniechęcać miały do pracy m.in.: stuosobowe klasy, tylko jedna godzina przedmiotu tygodniowo, głodowa wręcz pensja – 300 złotych rocznie. „Gdzież w takim profesorze mogła być gorliwość? – pyta „Gazeta Polska” – Nie mając z czego żyć, szukał ubocznych obowiązków, a szkolne go-

„Kto mieczem wojuje...”

Gazeta Polska”, odkrywając „drogi, którymi naszą oświatę do grobu prowadzono”, opublikowała 26 grudnia 1831 r. artykuł przedstawiający m.in. genezę powstania jednej z pierwszych polskich wyższych szkół technicznych na ziemiach polskich. Sam pomysł jej założenia zrodził się podczas pobytu Szaniawskiego w Austrii. Został tam wyprawiony przez komisję oświecenia, by przygotować plan zniszczenia naszego systemu edukacji. I wówczas wpadł na pomysł,



by założyć w Królestwie Polskim uczelnię na wzór wiedeńskiego Instytutu Politechnicznego. Miał w tym oczywiście swój ukryty cel, „sądząc: że przez to zwróci młode umysły na drogę empiryzmu i zniszczy w nich chęć myślenia, tę najmocniejszą podporę oświaty. Ale na szczęście Szaniawski nie był technikiem; nie wiedział, że

technika uczy nie tylko myśleć, ale myśleć i wykonywać pomysły. Nie wiedział zapewne, że nauka zatrudnień przemysłowych stała się dziś przedmiotem rozumowych umiejętności; i że te umiejętności mogą najskuteczniej roznieść oświatę między klasę najliczniejszą, klasę stanowiącą siłę narodu, klasę tworzącą jego bogactwa. Postrzegłszy jednak, że wszystkie oświecone narody w szkołach technicznych najpewniejsze źródła ogólnej oświaty odkryły, uznał swój błąd”. Było już jednak za późno, gdyż projekt Szaniawskiego natychmiast zaczął wprowadzać w życie Stanisław Staszic – prekursor szkolnictwa zawodowego na ziemiach polskich. On to, jak podaje nasz dziennik, „niemal prędocą stworzył Szkołę Przygotowawczą do Instytutu Politechnicznego, wynalazł potrzebne na jej utrzymanie fundusze, z całą mocą wzrost jej popierał”. Uczelnia powstała w 1826 r., a swoją pierwszą siedzibę miała w Pałacu Kazimierzowskim. Rozpoczęte dzieło przerwała jednak śmierć Staszica, a władze oświatowe robiły wszystko, by je zniszczyć: „Wszystkie urządzenia były tymczasowe, plany okryte barwą niemożności i nieużyteczności; a to widocznie dążyło do obalenia instytucji, o której walna rada pod przewodnictwem Rożnieckiego, miała wyrzec, że jest niebezpieczna, może natworzyć ludzi niepodległych, może zubożać Polaków, których tylko nędza w jarzmie utrzymywać dozwala”. Społeczeństwo udało się jednak ocalić dzieło Staszica – pierwszą polską uczelnię o profilu technicznym. W roku wybuchu powstania listopadowego pobierało w niej naukę 131 uczniów. W oddziale ogólnym kształciło się 45 techników niższych, a w czterech oddziałach specjalistycznych: inżynieryjnym, rękodzielniczo-mechanicznym, chemicznym i handlowym – 65 techników wyższych. W wyniku represji polistopadowych uczelnia została zamknięta, a swą działalność wznowiła dopiero w 1898 r. jako Instytut Politechniczny im. Cara Mikołaja II. Takie były początki dzisiejszej Politechniki Warszawskiej.



Tomasz Zan w latach studenckich na Uniwersytecie Wileńskim.
Portret R. Żukowskiego

„Już w 1817 r. powstało Towarzystwo Filomatów założone przez „miłośników wiedzy” – Adama Mickiewicza, Józefa Jeżowskiego, Onufrego Pietraszkiewicza, Erazma Poluszyńskiego, Brunona Sucheckiego i Tomasza Zana, którzy powołali do życia tzw. republikę młodych funkcjonującą na wzór małego państwa z prezydentem i własnymi prawami. A było to „państwo przyjaciół” dążących do samodoskonalenia intelektualnego i moralnego.

dziny po najemniczym odbywał. Tak to komisja wynagradzała profesorów”.

Innym jeszcze projektem wymierzonym w polskie elity intelektualne było założenie seminarium nauczycielskiego, które społeczeństwo okrzyknęło „antypedagogicznym”. Kierowali nim służalcy despotyzmu na czele z Szaniawskim. Chodziło o to, by odciągnąć młodych inteligentów i przyszłych nauczycieli od niebezpiecznego dla zaborcy Uniwersytetu Warszawskiego, który był „solą w oku całej komisji”. Wstępujący do utworzonego seminarium mieli złożyć pisemne oświadczenie, że nie będą uczestniczyć w prelekcjach akademickich. Kandydaci na nauczycieli szybko jednak zorientowali się w sytuacji i pokrzyżowali plany komisji oświecenia. Walka komisji z uniwersytetem była bezowocna, gdyż ówczesny rektor uczelni, ksiądz Wojciech Szweykowski, skutecznie opierał się działaniom carskich służalców i „nie mając duszy Pelikana [okrytego niesławą rektora Uniwersytetu Wileńskiego], bronił jak mógł swobód akademickich”. Równie niezłomnym okazał się rektor Szkoły Wojewódzkiej Praktyczno-Pedagogicznej na Lesznie – Tomasz Dziekoński – znakomity pedagog, autor podręczników szkolnych, wszechstronnie uzdolniony humanista-pasjonat.

Tacy ludzie jak on czy Szweykowski w mrocznych dla polskiego szkolnictwa czasach zaświadczyli swą postawą, że miłości ojczyzny nie da się wykorzenić z serc młodych Polaków, że przemoc, groźby i nadmierna dyscyplina, stanowić będą wbrew intencjom władz siłę jeszcze mocniej działającą na umysły i dusze polskiej młodzieży.

Komisja oświecenia czy święta inkwizycja?

„Od komisji oświecenia zachowaj nas Boże!” – to tytuł artykułu Adriana Krzyżanowskiego zamieszczony w „Gazecie Polskiej” 7 lutego 1831 r. Jego autor – matematyk, tłumacz literatury niemieckiej i historyk, a zarazem profesor Liceum Warszawskiego i Uniwersytetu Warszawskiego – dokonał miazdzącej krytyki tej, jakże skompromitowanej w oczach polskiego społeczeństwa, instytucji państwowej. Jej działania porównał nawet do zbrodni świętej inkwizycji, która przez trzy wieki „300 000 niewinnych ofiar [...] na inny świat posłała, która daleko większą liczbę przez więzienia lub tortury zrobiła kalekami, która 3 300 000 mieszkańców wypędziła z ojczyzny Loyoli”. Na równie wielką skalę swoje haniebne przedsięwzięcie zakroiła komisja oświecenia, mając utrzymać w „najgrubszej ciemności” przeszło 3 mln polskiego ludu, a zdemoralizować 800 tys. szlachty i mieszczan. Krzyżanowski, jak sam podaje w „Gazecie Polskiej”, wystąpił podczas wyborów nowego rektora na Uniwersytecie Warszawskim z apelem do wszystkich profesorów, by raz na zawsze znieść zienawidzoną komisję oświecenia i aby to właśnie uniwersytet przejął kontrolę nad polskim szkolnictwem. Propozycja ta spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem całego środowiska akademickiego, którego przedstawiciele wnieśli petycję w tej sprawie do sejmu, „aby tak niebezpieczną jak komisja oświecenia i wyznań magistraturę, zniósł i na wieczne czasy z Polski wypędził”.

2

Nowosilcow na tropie tajnych organizacji studenckich

Gdy Litwini i Żmudzini na wiosnę 1831 r. podnieśli broń przeciwko rosyjskiemu despotcie, „Gazeta Polska” ogłosiła swą solidarność z walczącymi. Była nie tylko wyrazicielką ich dążeń niepodległościowych, ale też odsłaniała bolesną prawdę o prześladowaniach, jakich doświadczyli ze strony carskiego aparatu władzy.

Najniewinniejszą ofiarą despotycznej polityki imperatora rosyjskiego stała się młodzież gimnazjalna i akademicka Wilna, której oskarżycielem, sędzią i katem został senator Mikołaj Mikołajewicz Nowosilcow. „Gazeta Polska” z 14 maja 1831 r. przypominała o wydarzeniach, które wstrząsnęły całą Litwą, „kiedy w roku 1823 (na 1824) komitet śledczy pod prezydencją Nowosilcowa wydzierał rodzicom dzieci, napadał na szkoły, katował młodzież; a ustanowiony sąd wojenny [...] dawał wyroki, skazując mniemanych zbrodniarzy na Sybir i w wieczne sołdaty”. To był chyba największy cios, jaki tyran Północy wymierzył Litwinom i Żmudzynom. Dopiero wybuch powstania w Warszawie dał im nadzieję na odzyskanie wolności i pomszczenie swych dzieci zesłanych w głąb Rosji. Nie dziwi więc fakt podany przez „Gazetę Polską” 10 kwietnia 1831 r., że „powstaniu na Żmudzi i Litwie dał początek pastor Roeniker z miasta żmudzkiego Kroź, którego syn z Uniwersytetu Wileńskiego za przywiązanie do ziemi ojczystej na Sybir wywieziony został”.

Towarzystwo Filomatów

Cofnijmy się więc do pamiętnego roku 1823, do czasów wzmożonych prześladowań na Litwie, która w opinii „Gazety Polskiej” (9 V 1831) „najostrejszym wieńcem męczeńskim pochłubić się może”. Wówczas to machiną terroru w Królestwie Polskim kierowało tak naprawdę dwóch ludzi – cesarzewicz Konstanty i senator Nowosilcow. Chociaż obaj sprawowali nad „państwem-więzieniem” rzeczywistą władzę, sami pozostawali ze sobą w ustawicznym konflikcie interesów, walcząc o wpływy i zaufanie cara. Zamiarem Konstantego było uczynić z części dawnego państwa Piastów i Jagiellonów „małą Rosję Romanowów” – rządzoną twardą ręką, w której panuje wojskowy dryl i absolutne posłuszeństwo wobec władcy. Natomiast największym pragnieniem Nowosilcowa było całkowite unicestwienie konstytucyjnego Królestwa Polskiego – pozbawienie go dotychczasowej autonomii i wcielenie jako zwykłej guberni do Imperium Rosyjskiego. Nowosilcow za wszelką cenę chciał udowodnić carowi, że Polakom nie można ufać, że spiskują za plecami Jego Cesarskiej Mości, że prędzej czy później odważą się wybić na niepodległość. Dlatego też obsesją senatora stało się tropienie polskich organizacji konspiracyjnych, wymyślanie nieistniejących spisków, wyolbrzymianie każdego, nawet najdrobniejszego, przejawu niezadowolenia ze strony polskiego społeczeństwa.

Z taką też misją Nowosilcow wyruszył do Wilna w lipcu 1823 r. Miał świadomość, że najzarliwsze uczucia patriotyczne wykryć można najprędzej wśród polskiej młodzieży. Wiedział, że jej myślą i czynem kierują najwznieślijsze pobudki, że porwana romantycznymi ideałami chce przeobrazić świat, walczyć o wolność narodu, gotowa do największych ofiar. Jak się okazało, intuicja nie zawiodła przemyślnego senatora. Rzeczywiście, na Uniwersytecie Wileńskim działała cała sieć tajnych organizacji studenckich. Już w 1817 r. powstało Towarzystwo Filomatów założone przez „miłośników wiedzy” – Adama Mickiewicza, Józefa Jeżowskiego, Onufrego Pietraszkiewicza, Erazma Poluszyńskiego, Brunona Sucheckiego i Tomasza Zana,

k którzy powołali do życia tzw. republikę młodych funkcjonującą na wzór małego państwa z prezydentem i własnymi prawami. A było to „państwo przyjaciół” dążących do samodoskonalenia intelektualnego i moralnego. Na posiedzeniach filomatów prezentowali efekty swej pracy naukowej i artystycznej, prowadzili uczone dyskusje, recytowali wiersze, rozmawiali o najnowszych wydaniach dzieł literackich. Byli też zafascynowani Pitagorasem – jego elitarną i hermetyczną szkołą, dążeniem do wewnętrznej doskonałości wiodącej ku moralnej odnowie świata, wyznawanymi przez mistrza z Samos wartościami przyjaźni, cnoty i surowości obyczajów. Idee te były im bliskie, ponieważ sami chcieli przeobrażać społeczeństwo i walczyć o duszę narodu, by tak jak Pitagoras „tajne berło cnoty rozciągnąć nad światem”. Nawet w sferze rozrywki nie odstępowali od rygorów moralnych. Podczas słynnych „fet” imieninowych zamiast wina lało się strumieniami mleko, a na cześć solenizanta deklamowano żartobliwą poezję jambiczną, w której celował zwłaszcza Mickiewicz.

Promieniści, filareci, filadelfiści...

Na Uniwersytecie Wileńskim działało też od maja 1820 r. Towarzystwo Przyjaciół Pożytecznej Zabawy, którego duchowym przywódcą był Tomasz Zan. O jego członkach mówiono „Promieniści”, a samego Zana nazywano „Arcyproministą” lub „Arcym”, od głoszonej przez niego teorii promienistości, według której każdy człowiek „promionkuje”, czyli wytwarza wokół siebie specjalną aurę będącą efektem współdziałania jego ciała i ducha. Jak pisze Alina Witkowska: „Na co dzień to »promionkowanie« sprowadzało się do manifestacyjnego zatykania nosów, gdy tylko wyznawcy Zana poczuli w powietrzu nieprzyjemny odór, wydzielany przez ludzi złej konduity lub po prostu budzących zastrzeżenia moralne”. W istocie teoria promienistości miała głębsze podłoże filozoficzne, sytuując się na pograniczu wyznawanej przez mistyków XVIII-wiecznej koncepcji promieniowania ciał astralnych, mających wpływ na losy ludzkie i bieg historii (poglądy francuskiego metafizyka i astrologa Boulainvilliers) oraz popularnego wówczas w całej Europie mesmeryzmu (od niemieckiego lekarza Franza Antona Mesmera), który w sposób fizykalno-przyrodniczy tłumaczył zjawiska psychiczne i leczył chore dusze za pomocą siły magnetycznej. Sam zaś przywódca Promienistów Zan organizował słynne majówki, podczas których ujawniły się nastroje patriotyczne panujące wśród młodzieży. Zapowiadano wyzwolenie ojczyzny, a wśród studentów działał doświadczony konspirator Ksawery Ogiński, który podsycił w młodych miłość ojczyzny i nienawiść do wroga. Wkrótce władze uniwersyteckie zakazały związkowi dalszej działalności, ale w jego miejsce z inicjatywy Zana powstało tajne Towarzystwo Filaretów.

W 1822 r. szczególną aktywność ujawnili Filadelfiści Błękitni, którzy zamierzali powołać do życia Związek Patriotyczny opierający się na dwóch filarach – „Czerwonych” (ucząca się młodzież wileńska) oraz „Zielonych” (obywatelstwo prowincjonalne). W ostatniej fazie istnienia tajnych organizacji na Uniwersytecie Wileńskim to właśnie Filadelfiści na czele z ich przywódcą Stanisławem Kozakiewiczem kładli szczególny nacisk na patriotyczno-polityczny wymiar swej działalności. W ten sposób wykraczali już poza model wspólnoty przyjaciół nastawionych na samokształcenie i samodoskonalenie moralne, przeobrażając się w ludzi podziemi narażonych na represje ze strony władzy. Przywódcy projektowanego Związku Patriotycznego złożyli przysięgę, iż nigdy nie zdradzą tajemnic organizacji i w razie śledztwa przejmą całą odpowiedzialność na siebie. „Ja N.N. – brzmiały słowa roty – powołany na naczelnika [...] żadnym czynem osoby łączącej mnie z władzą wyższą nie wydam i w podejrzenie nie podam. [...] A jeśli bym tę moją przysięgę naruszył, niech ręka niewidzialna jako zdrajcy ojczyzny i dobrej sprawy ludzkości przyprawi jad, który by życie moje zakończył”.

Śledztwo Nowosilcowa

Nowosilcowa sprowadziły do Wilna w 1823 r. nie tyle doniesienia o tajnych organizacjach studenckich, ile sprawa niepokornej młodzieży gimnazjalnej, która otwarcie zmanifestowała swoje patriotyczne uczucia. Mianowicie 3 maja 1823 r. w wileńskim gimnazjum, jeszcze przed rozpoczęciem lekcji, jeden z uczniów Michał Broel-Plater wyszedł na środek sali i zawołał: „Dziś 3 maja, dzień Konstytucji 3 maja!”, po czym napisał na tablicy: „Vivat Konstytucja! Ach jak słodkie wspomnienie”. Inni uczniowie nie pozostali na te słowa obojętni. Jan Czechowicz, Benedykt Kościałkowski i Józef Kułakowski rozwinęli patriotyczne hasło, tak iż brzmiało ostatecznie: „Vivat Konstytucja 3 Maja! O jak słodkie wspomnienie dla Rodaków, lecz nie masz, kto by się o nią dopominał”. Wykładowca historii starożytnej Jan Waszkiewicz udał, że napisu nie widzi, ale już mający po nim lekcje w tej klasie nauczyciel języka rosyjskiego, Piotr Ostrowski, zachowanie uczniów ostro potępił, grożąc im nawet zsyłką na Sybir. O całym



Senator Mikolaj Nowosilcow. Oskarżyciel, sędzia i kat młodzieży wileńskiej

zajściu powiadomiono wojennego gubernatora Litwy Aleksandra Rymskiego-Korsakowa, który nakazał rektorowi Uniwersytetu Wileńskiego, Józefowi Twardowskiemu, przeprowadzenie „najsurowszego śledztwa”.

Niebawem po tych wypadkach, 10 maja, na murach kościoła dominikanów pojawił się kolejny napis: „Niech żyje Konstytucja 3 maja! Śmierć despotom! Daj Boże, gdyby się to sprawdziło”. Podejrzanie Korsakowa padło na 11 akademików zamieszkujących w klasztorze dominikanów. Raport o incydencie w gimnazjum i nieprawomyślnych hasłach wysłany został do samego wielkiego księcia Konstantego. Ten nakazał aresztować i umieścić w osobnych odwachach: rektora uniwersytetu Twardowskiego, dyrektora gimnazjum wileńskiego Skoczowskiego, pomocnika dyrektora Żylińskiego, nauczyciela Waszkiewicza oraz uwięzić uczniów: Platera, Kułakowskiego, Czechowicza i Kościałkowskiego. Błady strach padł na całe Wilno. Drobnym incydent w oczach władz urósł do rangi poważnego przestępstwa. Ale to, co najgorsze miało dopiero nadejść... Carewicz Konstanty wysłał do Wilna senatora Nowosilcowa, by ten osobiście poprowadził śledztwo. Miał zbadać sprawę nie tylko „niestosownych napisów”, ale sprawdzić „jak dalece rozpanoszyło się na Uniwersytecie Wileńskim owo zło”.

Nowosilcow nie dał wiary raportowi uniwersyteckiej komisji śledczej, która orzekła, że nieprawomyślne hasła nie były inspirowane żadnym obcym wpływem i stanowiły jedynie przejaw mło-

dziejcej głupoty. Sam w raporcie wysłanym wielkiemu księciu sytuację ocenił jako bardzo groźną, a przyczyn buntowniczej postawy młodzieży dopatrywał się w patriotycznym wychowaniu i krzewieniu idei narodowych: „Za najważniejsze [...] źródło zła – pisał cesarzewiczowi – należy uznać nauczanie we wszystkich gimnazjach gubernialnych Okręgu Wileńskiego najbardziej szkodliwych i niebezpiecznych teorii pod szyldem nauk politycznych, do których zalicza się prawo naturalne i prawo narodów”. Nowosilcow dwoił się i troił, by znaleźć dowody winy obciążające uczniów i nauczycieli gimnazjum oraz ówczesnego kuratora Okręgu Wileńskiego, księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, którego osobiście nienawidził.

Tajemniczy kufer i demaskacja

Przypadek zaś sprawił, że wpadł na trop tajnych organizacji studenckich. Na ich ślad naprowadził go student Wydziału Literatury i Sztuk Wyzwolonych Uniwersytetu Wileńskiego Józef Massalski, gubernator Juliusza Słowackiego i początkujący bajkopisarz. Zgłosił się on do policmajstra Szykowa, oświadczając, że jest w posiadaniu niezwykle ważnych wiadomości, które przekaże jedynie wielkiemu księciu Konstantemu. Został natychmiast eskortowany do Warszawy, a gdy stanął przed cesarzewiczem, okazało się, że nie ma nic tajnego do zakomunikowania. Uciekł się jedynie do podstępów, by móc dostać się do stolicy, zaciągnąć tu do wojska i poznać wielkiego księcia. Co ciekawe, ten szaleńczy plan zrodził się po lekturze pamiętnika pewnego Francuza, który w taki właśnie sposób odbył podróż do Paryża i uzyskał audiencję u samego króla. Konstanty wpadł jednak w straszny gniew, uznając, że młodzieniec sobie z niego zapisał. Massalski zapłacił wysoką cenę za realizację tak śmiałego przedsięwzięcia – wysłany został w sołdaty do żytomierskiego pułku piechoty i objęty ścisłym nadzorem zwierzchności.

Ponadto Konstanty nakazał Nowosilcowowi wszczęć śledztwo przeciwko osobom związanym z odważnym studentem. Senator nie marnował czasu. Zarządził przeszukanie stancji zaprzyjaźnionych z Massalskim studentów. I wtedy to właśnie w kufurze jednego z nich, filarety Jana Jankowskiego, odnaleziono „plugawe wiersze” wymierzone w carycę Katarzynę II oraz kompromitujące papiery, które ujawniały istnienie tajnej organizacji wśród uczniów gimnazjum w Świsłoczy. Teraz wszystko potoczyło się już lawinowo. Aresztowano 11 studentów z Wydziału Fizyczno-Matematycznego, którzy zeznali, jak podaje historyk Bartłomiej Szyndler, że na Uniwersytecie Wileńskim w latach 1820–1822 powstały związki buntownicze uczniów, a ich przywódcami byli: Tomasz Zan, Franciszek Malewski, Marian Piasecki i Adam Mickiewicz. Nowosilcow osobiście przesłuchiwał Jankowskiego, który początkowo nie dał się złamać. Senator najpierw obiecał mu ułaskawienie w zamian za podanie nazwisk przywódców i członków Towarzystwa Filaretów, a gdy to nie poskutkowało, zagroził rozstrzelaniem. W końcu, jak twierdził współwięzień Edward Tomasz Massalski, uciekł się do metody znanej wyrafinowanym oprawcom: „Kazał mu najprzód nie dawać nic jeść przez dwa dni, a na trzeci dać mu śledzia mocno zasolonego. Jankowski z głodu zjadł; prosił o wodę, nie dają. Pragnienie wzmaga się, rozpala go, dręczy; ale straż głucha na wołanie i jęki, wody nie daje. Wtenczas Nowosilcow go wzywa i ofiaruje mu ulgę, pod warunkiem wyznania, jak powiada, prawdy. On zmęczony, nie będąc już panem siebie, pisze pod insynuacją Nowosilcowa zeznanie: że celem Filomatów, Promienistów, a szczególnie już Filaretów, było wymordowanie rodziny cesarskiej, wywołanie rewolucji w Rosji, powstanie w zabranym kraju, przywrócenie Polski i resztę temu podobnych absurdów”. Jankowski, jak podaje Szyndler, ujawnił istnienie Towarzystwa Filaretów, odkrywając jego władze, strukturę organizacyjną, założenia statutowe i podając nazwiska 30 najaktywniejszych członków,



Aleksander Sochaczewski „Pożegnanie Europy”

” Sprawie tajnych związków młodzieży wileńskiej Nowosilcow nadał charakter procesu ideologicznego. Tą niebezpieczną ideologią uprawianą przez filomatów, promienistych i filaretów miała być „narodowość”. Całe śledztwo, a w nim każde przesłuchanie, każde postawione pytanie, służyło udowodnieniu, że działanie wileńskich studentów zmierzało do zachowania narodowości, szerzenia uczuć patriotycznych, kultywowania pamięci przeszłości.

wśród nich: Tomasza Zana, Franciszka Malewskiego, Jana Czeczota, Adama Mickiewicza, Jana i Rufina Jundziłłów.

Tomasz Zan – męczennik narodowej sprawy

W nocy z 4 na 5 listopada 1823 r. rozegrał się dramat. Aresztowano aż 85 osób, w tym Mickiewicza, Zana i Jeżowskiego. Na całej Litwie słychać było stukot nadjeżdżających kibitek i dźwięk dzwonka feldjegra, który przyjeżdżał po tych, którzy nie zdążyli jeszcze powrócić z wakacji do Wilna bądź z innych przyczyn opuścili miasto. Taką to atmosferę grozy i przerażenia odtwarza Żegota w scenie więziennej z III części „Dziadów”: „Nieraz gdyśmy wieczorem do stołu zasiedli/ I ktoś zarżem uderzył w szklanę noża trzonkiem,/ Drżały kobiety nasze, staruszkowie bledli,/ Myśląc, że już zajeżdża feldjeger ze dzwonkiem”. O takim też wszechobecnym strachu, który zapanował na Litwie, pisze „Gazeta Polska” (9 V 1831), ujawniając zbrodnicze działania despoty wymierzone właśnie w tę część dawnej Polski: „Kraj ten od samego początku [był] w ręce samodziurawców rosyjskich oddany [...]. Królestwo Polskie może uważać się na złamanie praw i swobód, bo miało je zaręczone, lecz gubernie wcielonymi do Rosji zwane, chyba tylko o gwałt zadany prawom człowieka wołać mogły, a nie było bezprawia, samowolności, których by nie doświadczyły. [Litwa], powszechnie prawie miana za zmarłą już na zawsze, przez liczne ofiary dawała ciągle znaki narodowego życia”.

Mickiewicz w „Przedmowie” do III części „Dziadów” zwrócił uwagę, że „w sprawie uczniów wileńskich było coś mistycznego i tajemniczego. Charakter mistyczny, łagodny, ale niezachwiany Tomasza Zana, naczelnika młodzieży, religijna rezygnacja, braterska zgoda i miłość młodych więźniów [...] zostawiły głębokie wrażenie na umyśle tych, którzy byli świadkami lub uczestnikami zdarzeń; a opisane zdają się przenosić czytelników w czasy dawne, czasy wiary i cudów”. Ta aura niezwykłości otaczająca młodzież wileńską była zapewne efektem postawy, którą przyjęli – postawy nie buntowników, lecz ofiarników gotowych do najwyższych poświęceń w imię wyznawanych wartości. Wcieleniem męczennika narodowej sprawy stał się m.in. Tomasz Zan – „naczelnik młodzieży” – który przyjął na siebie cały ciężar winy, by ocalić swych współtowarzyszy. On też, jak pisze Witkowska, wyrósł na bohatera wileńskiego procesu i jemu wymierzono najsurowszą karę. Dzięki ofiarności i niezłomności Zana udało się wielu oskarżonych uchronić przed ciężkimi wyrokami, pomniejszając ich winę.

Ukarani za narodowość

Sprawie tajnych związków młodzieży wileńskiej Nowosilcow nadał charakter procesu ideologicznego. Tą niebezpieczną ideologią uprawianą przez filomatów, promienistych i filaretów miała być „narodowość”. Całe śledztwo, a w nim każde przesłuchanie, każde postawione pytanie, służyło udowodnieniu, że działanie wileńskich studentów zmierzało do zachowania narodowości, szerzenia uczuć patriotycznych, kultywowania pamięci przeszłości. Ich broń stanowiło słowo – poezja, która miała moc wskrzeszania ducha polskości, historia, która nie pozwalała zapomnieć ojczyźnych dziejów, nauka – ćwicząca samodzielne myślenie, etyka – która uczyła niezłomności i wierności wyznawanym wartościom. Najtrafniej sposób myślenia Nowosilcowa, strzegącego interesów Imperium Rosyjskiego, oddała Witkowska w książce „Rówieśnicy Mickiewicza”: „Zdaniem Nowosilcowa filareci, rozszerzając pamięć o »zgastęj« ojczyźnie, o sławie przodków, zachęcając do miłości tego, co polskie, dawne, narodowe, formowali pewien ideał kulturowy i moralny, jeśli nie polemiczny wobec Rosji, to w każdym razie zupełnie od niej niezależny. W jakim celu? Chyba po to, aby kiedyś pomyśleć o jego urzeczywistnieniu. Ten praktyczno-polityczny wniosek płynący z propagowania narodowości był dla Nowosilcowa oczywisty, podobnie jak dla większości oskarżonych. I dlatego końcowe orzeczenie senatora, podane w raporcie do wielkiego księcia Konstantego, wskazywało na szkodliwość takiego budowania »państwa w państwie i ojczyzny w ojczyźnie«”.

Winni musieli więc zostać ukarani. „Gazeta Polska” pisała (9 V 1831), że „młodzież litewska napełniała wygnaniami stępy rosyjskie; więzienia stanu ciągle pochłaniały mężów dostojnych”. Karę uzależniono od stopnia winy – pierwszy najniższy dotyczył przynależności do tajnego związku, drugi – szkodliwego wpływu na umysły młodzieży, a trzeci – uprawiania antyrządowej twórczości, tj. „czytania na zebraniach filaretów wierszy zuchwałych i pełnych przeciw Rosjanom skierowanych szkalowań oraz wygłaszania powitań i mów sprzeciwiających się wierności Rosyjskiemu Tronowi”. Na mocy wyroku z sierpnia 1824 r. filomatów i filaretów objętych pierwszym stopniem winy zwolniono z dalszej odpowiedzialności, zaliczając im siedmiomiesięczny areszt na poczet odbytej kary. Do odległych od Polski guberni zesłano tych oskarżonych, którzy zamierzali poświęcić się misji nauczycielskiej. Deportacja objęła w sumie 20 osób. Najwyższą karę wymierzono Zanowi, Czeczotowi i Suzinowi, skazując ich na więzienie i zesłanie w głąb Rosji. Represje nie ominęły samego Uniwersytetu Wileńskiego. Z uczelni usunięci zostali czterej wybitni profesorowie: znakomity historyk Joachim Lele-

3. Ignacy Żegota Onacewicz tak opisał swą „większą rezydencję”, która stała się niezwykle wymownym odbiciem jego tragicznego losu: „[...] światło do mojego mieszkania wkrada się przez niskie nader drzwiczki, przez które wchodząc, dobrze się ugiąć potrzeba, właśnie stosownie do mego położenia; przez nieszczelne ściany wiatr wpadając swobodnie, a przez dach [...] deszcz, nie pozwalają mi na chwilę na jednym usiedzieć miejscu, takie jest mieszkanie zasłużonego w swym zawodzie urzędnika sztab-oficerskiej rangi!”. Na tym jednak nie kończyły się cierpienia Onacewicza. „Od miesiąca kwietnia, nie pobierając żadnej pensji – pisał – zostałem ciężarem ubożego kapłana, którego niegdyś podporą byłem, a którego ta jedynie wina, że jest bratem moim; dźwiga on ciężar i dzieli mą karę bezwinnie, nie śmiejąc oto się skarżyć, aby i jego nie ukarano, a ja boleć muszę, że zniewolony jestem odbierać jemu i dzieciom jego od gęby szczupły kawałek chleba duchownego”.



naprowadził Janowskiego przeczytany w „Pamiętniku Umiejętności Moralnych i Literatury” swego rodzaju studium wywiad Szyrmy z Onacewiczem. W istocie było to osiemnaście pytań skierowanych do wileńskiego profesora, któremu odebrano uniwersytecką katedrę w 1828 r., relegowano z uczelni i odesłano do miejsca urodzenia, poddając ścisłemu nadzorowi policji. Wstrząśnięty wyznaniem profesora Janowski postanowił na łamach „Gazety Polskiej” opowiedzieć o losach tego zasłużonego dla kraju uczonego, który był pasjonatem dziejów Litwy i swoje rozprawy poświęcał m.in. panowaniu Jagiellonów. Odbывał też podróże naukowe do Petersburga, Rygi, Dorpatu, Królewca i guberni grodzieńskiej, odkrywając tajemnice tamtejszych archiwów rodowych, miejskich i kościelnych.

Wszystkie bezceństwa Nowosilcowa

Profesor Onacewicz okazał się osobą bardzo niewygodną dla nowych władz uniwersyteckich. Należał, jak czytamy w „Gazecie Polskiej”, do „tych rzadkich ludzi, którzy [...] opierając się wzrastającemu w Litwie zepsuciu i bezprawiom, mieli nieszczęście ściągnąć na siebie złość srogiego Pelikana, rektora uniwersytetu i potężnego filaru despotyzmu północy, kuratora Nowosilcowa [...]”. Prześladowanym on jest nadto i z tego powodu, że wyświecając swymi badaniami dzieje narodowe, upowszechniał między wzrastającym pokoleniem niejedno wspomnienie niemiłe dla Moskali, i stawał się winnym zbrodni patriotyzmu w oczach zaprzędanych despotom służalców”. „Gazeta Polska” zamieściła poruszającą relację Onacewicza z wydarzeń, które rozegrały się 11 maja 1828 r., kiedy niespodziewanie, bez żadnego wyjaśnienia ani urzędowego nakazu, został zmuszony do opuszczenia Wilna, mając tylko pół godziny na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy:

„Dnia 11 maja nad wieczór przychodzi do mego mieszkania Czastny Prystawa Żerebczyków i dwóch kwartalnych Oleszewski i Fedorowicz, donosząc iż wola jest zwierzchności, abym ja natychmiast wyjechał z Wilna, że kwartalny Warszklewicz ma rozkaz zawieźć mię na miejsce mego przeznaczenia. Prosiłem, aby mi pokazano w tej mierze pismo urzędowe czyjekolwiek, lecz mi słownie odpowiedziano, że mi takie pytania nie są potrzebne [...]; mając w domu 12 osób moim chlebem karmionych, prosiłem o godzin kilka dla urządzenia domu i wzięcia potrzebnych rzeczy na drogę, odpowiedziano mi, że najdłuższy termin czasu daje się pół godziny. Zawołałem przeto synowców i trzech służących, aby część bielizny i garderoby do tłumoka wpakowali, najmłodszemu synowcowi zaleciłem, żeby ze mną jechał, gdyż na przypadek choroby lub śmierci, jakkolwiek mógłby dać o mnie familii wiadomość, płacz gorzki służących domowych i uczniów więcej mi robił mitręgi i zatrudnienia, niżeli los mój własny [...]. przewidziałem dnia 17 lutego to, co się ziściło dnia 17 maja, w którym przybyłem do Małobrzostowickiej plebanii na rezydencję”.

Jego domem, jak dowiadujemy się z „Gazety Polskiej”, miała stać się teraz skromna plebania, w której zamieszkiwał ubogi kapłan z żoną i siedmiorgiem dzieci, tłocząc się w dwóch małych izbach pamiętających jeszcze rok 1763. Niesamowita ciasnota nie pozwoliła umieścić tu wyrzuconego z uczelni profesora, który ostatecznie lokum odnalazł w sąsiednim spichlerzyku.

Onacewicz pozbawiony środków do życia, zdany na łaskę brata, dzień i noc poddawany obserwacji policyjnej, stanął przed sądem grodzieńskim oskarżony o przynależność do organizacji „Plemię Sarmatów”. Chociaż został uniewinniony, aresztowano go ponownie i pod eskortą przewieziono do Białegostoku. Nie mogąc już dłużej znieść tak dotkliwej krzywdy, postanowił wypo-



Joachim Lelewel. Represjonowany profesor historii Uniwersytetu Wileńskiego, autor książki „Nowosilcow w Wilnie”

wiedzieć wojnę swoim prześladowcom, dochodząc sprawiedliwości u samego wielkiego księcia Konstantego. Dlatego sporządził specjalną „Notę” informującą o wszystkich nadużyciach i bezprawiach, których dopuszczali się na Uniwersytecie Wileńskim Nowosilcow z Pelikanem. Wydalony z uczelni profesor pisał m.in. o brutalnym postępowaniu względem młodzieży podczas śledztwa. Podawał przykłady okrucieństwa i bezwzględności oprawców wobec swych ofiar, które niejednokrotnie nie były w stanie znieść wymyślnych tortur i wielogodzinnych przesłuchań: „Wyrivano dzieci z łona ich rodziców, o północy, od stołu; zatrzymywano je na ulicy, w szkołach, w kościele; dręczono je sposobem okrutnym wpróżdy nim zaczęto badać. Ileż to scen tragicznych! Między innymi Marian Piasecki, wyskakując oknem z drugiego piętra, złamał sobie nogę, Terajewicz poderżnął sobie gardło, pani Glazer doznała pomieszania zmysłów z okoliczności nieszczęścia syna”. W „Nocie” odsłaniał Onacewicz wszystkie bezceństwa Nowosilcowa, obnażał plugawość jego zwierzęcej natury. „Cała publiczność zna doskonale obyczaje pana kuratora – pisał – nawet uczeń parafialny, cała Litwa świadkiem jego sprośności i bachanalii. [...] Wszędzie imponuje, wszędzie się go lękają”.

Tryumfuje, kto płaszczy się przed despotą

„Nota” Onacewicza kompromitująca Nowosilcowa i jego popleczników dotarła do rąk cesarzowicza za pośrednictwem generała Rosena. Książę Konstanty 10 stycznia 1830 r. wezwał do siebie na rozmowę odważnego uczonego i zarzucił mu oszczerstwo. Wybawieniem dla prześladowanego profesora okazał się wybuch powstania listopadowego. 15 marca 1831 r. sąd ostatecznie oczyścił go z przedstawianych zarzutów, a na początku kwietnia artykuł Janowskiego opublikowany w „Gazecie Polskiej” wstrząsnął opinią publiczną, która poznała losy Onacewicza otwarcie manifestującego swój sprzeciw wobec carskiej maszyny terroru. Sam Janowski w zakończeniu artykułu wymierzył ostrze krytyki w osobę wielkiego księcia Konstantego, pisząc, że „co do Litwy i innych prowincji polskich przeczny brat carski, nie będąc sam w stanie rozpoznać dobre od złego, opiekuje się łotrami i grabieżcami grosza publicznego, a rzemiosło kata przedkłada nad dostojność bezstronnego sędziego”. Redaktor „Gazety Polskiej” w zachowaniu cesarzowicza dostrzega odbicie mechanizmów państwa despotycznego, w którym nie ma miejsca

wel, wykładowca nauk moralnych i politycznych ksiądz Michał Bobrowski, znawca prawa krajowego Ignacy Daniłowicz oraz wykładowca filozofii Józef Gołuchowski. Na procesie skorzystał najbardziej Nowosilcow. Nie tylko zaskarbił sobie łaski cara i okazał się w jego oczach człowiekiem niezastąpionym, ale i pokonał swojego wielkiego rywala, księcia Czartoryskiego, po którym przejął funkcję kuratora okręgu wileńskiego.

3

Winny „zbrodni patriotyzmu”

Po procesie filomatów i filaretów Uniwersytet Wileński znalazł się w rękach dwóch najpodlejszych i najbardziej bezwzględnych carskich powierników – nowego kuratora Nowosilcowa oraz rektora Wacława Pelikana.

I ch działania wpłynęły destrukcyjnie na funkcjonowanie tej świetnie rozwijającej się w czasach młodości Mickiewicza uczelni, o czym czytamy w „Gazecie Polskiej” z 9 kwietnia 1831 r. Jan Nepomucen Janowski, redaktor dziennika, bohaterem swojego artykułu pt. „Przykład sprawiedliwości Moskiewskiej” uczynił Ignacego Żegotę Onacewicza – profesora Uniwersytetu Wileńskiego, który stał się jedną z ofiar antypolskiej polityki Nowosilcowa. Na ślad represjonowanego wykładowcy historii

dla trybunału sprawiedliwości. Tryumfuje zawsze ten, kto ma władzę, kto jest silniejszy, kto płaszczy się przed despotą i sypie rublami. Janowski przewiduje, że państwo, które krzywdzi swoich obywateli, długo się nie osto i że wkrótce dekabryści doczekają się swoich kontynuatorów: „Nie znajdują się mściciele męczeńskiej śmierci: Pestla, Murawiewa, Bestużewa, Rylejewa, Kachowskiego i innych? Znajdą zaiste, jeżeli nie teraz, [to] przynajmniej wtenczas, kiedy dobroczynne promienie powszechnej oświaty przedrą się aż do mogił tych apostołów wolności i ożywią zlodowaciałe umysły mieszkańców północy”.

„Sternicy oświecenia litewskiego”

Na łamach dziennika ukazały się obszernie fragmenty wypowiedzi Onacewicza, które obnażyły zdeprawowane środowisko władz uniwersyteckich „hojnie obsypywanych gratyfikacjami, orderami i tytułami”. Dzięki „Gazecie Polskiej” czytelnicy mogli przenieść się do salonu Pelikana, w którym intelektualne dyskusje zastąpione zostały prymitywnymi rozrywkami. Był to swoisty dom gry hazardowej – intratna inwestycja Pelikana, z której czerpał niemały roczny dochód – 1000 rubli. Posiadał bowiem „mieszkanie obszerniejsze niżeli którykolwiek minister”, co pozwoliło mu zorganizować w kilku apartamentach kasyno. Grano tu w karty – w wista i bostou do późnych godzin nocnych, a kto nie chciał włączyć się do gry, był na cenzurowanym, jak profesor weterynarii, o którym Pelikan miał powiedzieć: „Nie lubię takich osób jak Adamowicz co to przychodzą, nos zadarłszy, siedzą, nikogo nie zabawią i w karty nie grają, nie wiem co z nimi robić”. Wśród graczy prym wiódł Platon Kukolnik, który przegrawszy, grał tak długo, aż się odegrał. Ten, kto chciał zaskarżyć sobie łaski rektora, musiał wydać dla niego i jego rodziny wytworny obiad w „Tiwoli”, którego koszt wynosił 100 rubli. Nieodstępni towarzysze Pelikana – Mierzejewski i Kukolnik – gorliwie układali listę gości i menu, dobierając najlepsze trunki. Natomiast podczas wyprawiania uczyły na cześć rektora unikano pomocy Mierzejewskiego, który „zawsze kilka butelek wina ukradnie, grosza do składki nie dając”. Sam zaś Onacewicz zapamiętał sytuację, w której stał się ofiarą takiego właśnie niemoralnego procederu: „Nie należałem nigdy do takowych składek, bo to przechodziło możność moją, jednak mnie raz ograbiono, bo gdy pan rektor postanowił kuratorowi [Nowosilcowowi] bał dać 1824 r. dnia 6 grudnia, zalecił kasjerowi, aby wytrącił każdemu [...] po dwa procenta rocznej pensji [...]. Było to piękne żniwo dla Mierzejewskiego, przy czym się i Mianowski pożywił: bo sam na własne oczy widziałem, jak pod koniec balu, Mierzejewskiego i Mianowskiego służący zabierali butelki szampańskiego; nikt nie śmiał przeciwko takiej samowładnej woli rektora i słowa wymówić, gdyż by to jemu na złe wyszło”. Rektor Pelikan natomiast bez skrępowań czerpał z kasy uniwersyteckiej, spełniając swoje zachcianki. Tak na przykład, jak czytamy w „Gazecie Polskiej”, Pelikan pragnąc „zobaczyć Wołyn i tam być fetowanym”, kazał sobie wypłacić z zasobów uczelni 1500 rubli. Oprócz tego, jak podaje Onacewicz, niezgodnie z prawem pobierał aż pięć pensji akademickich jednocześnie: jako rektor – 1200 rubli, jako profesor anatomii – 1500, jako profesor chirurgii – 1500, jako prefekt medyków skarbowych – 500 oraz jako dziekan. Nie byłoby szkody – komentuje całą sytuację Onacewicz – „żeby dawał lekcje, ale pieniądze za dwie katedry pobiera, a żadnej lekcji nie daje”.

To tylko niektóre bulwersujące migawki z życia ówczesnych władz Uniwersytetu Wileńskiego skreślone piórem naocznego świadka. O innych nieprawościach „sterników oświecenia litewskiego” można było dowiedzieć się z książki „Nowosilcow w Wilnie”, którą Janowski polecał czytelnikom „Gazety Polskiej”. W istocie wyszła ona anonimowo podczas powstania listopadowego, a jej autorem okazał się Joachim Lelewel

Znaczną cierpieniem drogę młodych Polaków do Rosji tak oto ukazał Mickiewicz w „Widzeniu Księdza Piotra”:

*Co widzę? – długie, białe, dróg krzyżowych biegi,
Drogi długie – nie dojrzeć – przez puszcze, przez śniegi
Wszystkie na północ! – tam, tam w kraj daleki,
Płyną jak rzeki. [...] Patrz! po drogach leci
Tłum wozów – jako chmury wiatrami pędzone,
Wszystkie tam w jedną stronę.
Ach, Panie! to nasze dzieci
Tam na północ – Panie, Panie!
Także to los ich – wygnanie!*

(III cz. „Dziadów”, Scena V, „Cela Księdza Piotra”)

– profesor historii na Uniwersytecie Wileńskim, usunięty z uczelni w 1824 r. Znając doskonale kulisy sprawy filomatów i filaretów, pragnął wystawić świadectwo ich męczeństwu. Książka Lelewela to jego osobista relacja z przebiegu procesu młodzieży wileńskiej. Pozwalała przyrzeć się konfrontacji prześladowców oraz prześladowanych. Jej autor analizował i komentował carski ukaz z 14 sierpnia 1824 r. – akt potępienia młodych Polaków walczących o zachowanie swej narodowej tożsamości. Lelewel przeciwstawił głosowi tyrańca głos świadka prześladowań młodzieży wileńskiej, zamieszczając w swojej książce ową słynną „Notę” Onacewicza. Odsłonił też dalsze losy wygnanych w głąb Rosji filomatów, którzy należeli do grona najlepszych studentów uniwersytetu. Oni to mieli stać się przyszłą elitą intelektualną kraju, jego fundamentem i źródłem życiodajnych sił. Filomatów i filaretów czekał jednak zupełnie inny los – ich drogi wiodły na Północ. Wygnani z ojczyzny, z dala od bliskich, skazani zostali na życie we wrogim kraju, pod baczny okiem despoty.

O „okrucieństwach moskiewskich na Litwie”

Prześladowania młodych patriotów na Litwie nie skończyły się jednak wraz z procesem filomatów i filaretów. O ich intensyfikacji w okresie powstania listopadowego donosiła „Gazeta Polska” w artykule „Okrucieństwa moskiewskie na Litwie” (21 VII 1831). Informowała, że w Wilnie nadal niepodzielną władzę nad uniwersyteciem sprawowali Nowosilcow i Pelikan. Senator, mając świadomość, że młodzi Litwini rwą się do walki, rozpoczął szpiegowskie intrygi, a swoim agentem uczynił oficera służby rosyjskiej Kudrewicza. Miał on przeniknąć do środowiska akademickiego, zbadać panujące tam nastroje i odkryć plany młodzieży pragnącej zasilić powstańcze szeregi. „Pod pozorem patriotycznych zamiarów Kudrewicz, jak czytamy w dzienniku, potrafił do tego stopnia uwięzić kilkunastu z nieostrożnej młodzieży, iż wkrótce te ręce, które sypały mu pieniądze, otrzymały listę spiskowych, własnoręcznymi podpisami stwierdzoną. Natychmiast uwięziono kilkadziesiąt osób rozmaitego stanu i zaczęto śledztwo w sposób oburzający”. Szpieg Kudrewicz, zastawiając sidła na młodzież wileńską, sam się jednak w nie złapał. Oskarżony o knucie spisku przeciwko carowi został rozstrzelany.

Tymczasem w kwietniu 1831 r. powstańcy próbowali wziąć szturmem Wilno przeobrażone przez gubernatora Michała Chrapowickiego w twierdzę nie do zdobycia. Gdy zostało ono otoczone, a komunikacja przerwana, młodzież akademicka, odcięta od rodzin i pozbawiona środków do życia, zmuszona została do pozostania w obleganym mieście. Powszechne zdziwienie wywołał jednak fakt, że decyzję szybko zmieniono, nakazując młodzieży, by jak najszybciej opuściła Wilno. Pozostawiona sama sobie podczas wojennej zawieruchy, bez grosza przy duszy, odbyć musiała niebezpieczną podróż do domu. Uczniów wyruszających z Wilna czekał straszny los: „Ruszyła na wszystkie strony ze swymi paszportami niedoświadczona młodzież, przez lasy i bezdroża, i wpadła w zasadzki Kirgizów wszędzie wkoło dróg rozstawionych, którzy akademików wystrzelili. Znajdowano po lasach zwłoki pomordowanej młodzieży, porzucone paszporta z ich odzieniem [...], stopy papierów i różnych rupieci, które się Kirgizom na nic nie przydały”. „Gazeta Polska” przeprowadziła nawet w tej sprawie własne śledztwo, przypuszczając, że ta makabryczna rzeź studentów, inspirowana była przez władze rosyjskie. Świadczyć miała o tym działalność żydowskiego szpiega – „niezmordowanego agenta władz Mikołajewskich w Wilnie”, który, jak podawał dziennik, śle dzi „kroki każdego, ściga i nasadza siepaczków po drogach: przebiera się po oficersku, po kirgisku, po kozacku, po burlacku, jak mu wypadnie i dla zbioru grosza, z władzami Mikołajewskimi chłepa krew prawowierną”.

stania w obleganym mieście. Powszechne zdziwienie wywołał jednak fakt, że decyzję szybko zmieniono, nakazując młodzieży, by jak najszybciej opuściła Wilno. Pozostawiona sama sobie podczas wojennej zawieruchy, bez grosza przy duszy, odbyć musiała niebezpieczną podróż do domu. Uczniów wyruszających z Wilna czekał straszny los: „Ruszyła na wszystkie strony ze swymi paszportami niedoświadczona młodzież, przez lasy i bezdroża, i wpadła w zasadzki Kirgizów wszędzie wkoło dróg rozstawionych, którzy akademików wystrzelili. Znajdowano po lasach zwłoki pomordowanej młodzieży, porzucone paszporta z ich odzieniem [...], stopy papierów i różnych rupieci, które się Kirgizom na nic nie przydały”. „Gazeta Polska” przeprowadziła nawet w tej sprawie własne śledztwo, przypuszczając, że ta makabryczna rzeź studentów, inspirowana była przez władze rosyjskie. Świadczyć miała o tym działalność żydowskiego szpiega – „niezmordowanego agenta władz Mikołajewskich w Wilnie”, który, jak podawał dziennik, śle dzi „kroki każdego, ściga i nasadza siepaczków po drogach: przebiera się po oficersku, po kirgisku, po kozacku, po burlacku, jak mu wypadnie i dla zbioru grosza, z władzami Mikołajewskimi chłepa krew prawowierną”.

Ofiara polskich Winkelriedów

Największy jednak dowód patriotyzmu dała młodzież wileńska w końcu maja 1831 r. Wówczas to kilkuset studentów i gimnazjalistów opuściło po kryjomu Wilno, by przyłączyć się do powstańczych oddziałów Matuszewicza. Dowiedziawszy się o tym, gubernator Chrapowiecki postanowił ostro rozprawić się z buntownikami, wysyłając przeciwko nim dwa rosyjskie bataliony dowodzone przez płk. Sewastianowa i płk. Kragelskiego. Doszło do krwawej bitwy, którą tak zrelacjonował Kazimierz Bieliński: „Powstańcy Matuszewicza uciekli w lasy, zostawiając cały ciężar walki niedoświadczonym akademikom. Walczyli oni dzielnie, a choć opieszłość księcia Chiłkowa pozostawiła im wolną drogę odwrotu za Wilię, niewielu z niej skorzystało. Większość legła na polu walki, około 200 ciał młodych studentów stało się barykadą, która powstrzymała dalszy pościg, pozwalając powstańcom Matuszewicza swobodnie się cofnąć i zorganizować w lasach jasnadańskich”.

Byli to młodzi bohaterowie powstania listopadowego, których nieugiętość i poświęcenie zadziwia dziś współczesnych. Do nich można byłoby odnieść słowa Kordiana z dramatu Juliusza Słowackiego wypowiedziane na Mont Blanc z myślą o polskich patriotach:

*Duch rycerza powstał z lodów...
Winkelried dziły wrogów zebrał i w pierś włożył,
Ludy! Winkelried żył!*

Polska Winkelriedem narodów!

Arnold Winkelried, legendarny bohater Szwajcarów, podczas bitwy pod Sempach w 1386 r. miał schwycić kopie rycerzy austriackich, kierując je wszystkie w swoją pierś, by uczynić wyłom w szeregach nieprzyjaciela. W maju 1831 r. każdy z walczących pod Wilnem młodzieńców uczynił ze swego ciała żywą tarczę, stając się niejako bohaterem Winkelriedem. Świadectwo prawdziwości pokolenia Mickiewicza dawała „Gazeta Polska”, rozgłaszając wieści o prześladowaniach młodzieży, o polityce cara wymierzonej w nasz system oświaty oraz gloryfikując niezłomność ducha i męczeńską ofiarę polskich Winkelriedów złożoną na ołtarzu ojczyzny.